

„Twierdza Europa” nie pomaga w debacie o imigracji

„Twierdza Europa” to określenie, które ma objąć jedną – negatywną – etykietką wszystkich przeciwników niekontrolowanej imigracji, obojętnie czy chcą całkowitego zamknięcia Europy przed imigrantami, czy raczej domagają się procedur identyfikacji, analizy i ewentualnej deportacji osób niemających tytułu do pobytu na terenie Unii Europejskiej.

Z pewnością jest część osób i organizacji, których działania odpowiadają takiemu określeniu, jak chociażby Die Rechte z Niemiec, Szturmowcy z Polski, Les Nationalistes z Francji czy Légió Hungária z Węgier. Organizacje te na zaproszenie Bułgarskiego Związku Narodowego założyły wspólnie organizację parasolową pod nazwą właśnie „Twierdza Europa”.

Hasło jest tak jednak nośne, że używane jest do opisanie skrajnie przeciwstawnych postaw, kiedy pojawia się kolejny kryzys imigracyjny. Dziennikarze, aktywiści i politycy próbują postawić nas przed wyborem „otwarte granice” czy „Twierdza Europa”?

Zwolennicy otwartych granic unikają dyskusji o zdolności do wchłonięcia niewykształconej siły roboczej przez rynek pracy, nie odpowiadają na pytania o drenaż mózgów z obszarów, które powinny rozwijać się poza Europą, a pojęcie integracji woleliby omijać szerokim łukiem



Z jednej strony bezmyślni fanatycy otwierania granic...

Amnesty International identyfikuje zamykanie granic z „Twierdzą Europa”. Dziennikarz „Wprost” Jakub Mielnik od 2015 roku do dzisiaj pisze o lęku przed imigracją, który buduje twierdzę, „żeby tylko z Bliskiego Wschodu nawet mysz nie przedostała się do UE”.



Z drugiej strony bezmyślni fanatycy rasizmu i

ksenofobii...

Carnegie Endowment for International Peace przestrzegało w 2016 roku przed „Twierdzą Europa”, która ma oznaczać większą obecność służb na granicach i skuteczność deportacji, przeciwstawiając to, nie wiedzieć czemu, wspólnej europejskiej aktywności w krajach źródłowych migracji.

Rada Europejska w 2019 roku użyła tej formułki ze znakiem zapytania – „Twierdza Europa?” – w tytule raportu dotyczącym migracji, która zdaniem autorów jest prostą konsekwencją globalizacji. Benjamin Ward z Human Rights Watch uważa szczelniejszą kontrolę granic za iluzję twierdzy, która nie przyniesie spodziewanych skutków i za populistyczne kreowanie kryzysu.

Twierdza jest więc synonimem czegoś nieprzyjaznego, związanego z przemocą, grubymi murami, wartownikami i dzieleniem. Dodatkowo w języku niemieckim, na co zwraca uwagę mój redakcyjny kolega Piotr S. Ślusarczyk, [„Festung Europa” kojarzy się z nazistowską determinacją](#) obrony do samego końca. Więc nie będzie chyba wielkim nadużyciem stwierdzić, że nazwa ta nie ma charakteru opisowego dotyczącego rzeczywistości lub projektu, lecz charakter propagandowy.

I z reguły używana jest przez zwolenników otwartych granic i niekontrolowanej imigracji, żeby przykleić osobom oczekującym zapewnienia bezpieczeństwa łatkę ksenofobii, zamknięcia się i mrocznych poglądów. Podczas gdy to właśnie osoby namawiające do braku kontroli, otwarcia granic, a nawet czasami zniesienia granic w ogóle, widzące w masowej migracji same korzyści, prezentują stanowisko skrajnie nieracjonalne. Czasem ulegają też emocjonalnemu fatalizmowi, że masowa imigracja jest nową normalnością i nic nie da się z tym zrobić.

„Twierdza Europa” potrzebna jest im do stworzenia wrażenia, że prezentowane przez nich propozycje są zdroworozsądkowym rozwiązaniem, mieszczącym się w centrum debaty politycznej.

Tak nie jest. Zwolennicy otwartych granic zwykle unikają odpowiedzi o granice zdolności recepcyjnej Europy, unikają dyskusji o zdolności do wchłonięcia niewykształconej siły roboczej przez coraz bardziej wymagający rynek pracy, nie odpowiadają na pytania o drenaż mózgow z obszarów, które powinny rozwijać się poza Europą, a pojęcie integracji woleliby omijać szerokim łukiem, żyjąc jeszcze w paradygmacie wielokulturowości.

Priorytetem stała się dla zwolenników otwarcia walka ze skleconym przez nich ad hoc, nacjonalistycznym chochołem pod nazwą „Twierdza Europa”. Ma on więcej wspólnego z dystopijnymi wizjami ściśle kontrolowanego miasta przyszłości otoczonego obszarem bezprawia, niż z rzeczywistym obrazem funkcjonowania państw w dzisiejszej Europie.

Nietrudno zauważyć, że pojęcie twierdzy zostało wypaczone w opinii publicznej kontynentu, który tworzył się w Średniowieczu, a liczne twierdze świadczą o tym, że w burzliwych czasach możliwość schronienia się za murami traktowana była jako szansa, a nie zagrożenie. Nie bezpodstawnie obawiano się tego, kto twierdzę atakował, a czarnym charakterem nie był ten, kto w twierdzy się schronił.

Twierdzami były ufortyfikowane miasta, klasztory czy grody. Twierdza była też symbolem władzy i stanowiła prawo. To raczej w obrębie twierdzy i w jej bliskości było bezpieczniej (promieniowała na okolicę), a bezprawie panowało na oddalonych szlakach. Piszę to bez romantyzowania tamtejszych czasów, ale miarę należy przyłożyć do ówczesnej epoki, a nie do tego, jak prawo i poczucie bezpieczeństwa pojmowane jest współcześnie.

Twierdza, gwarantując bezpieczeństwo, ściągała w swoją okolicę przedstawicieli pożądaných zawodów, intelektualistów, eksperymentatorów, prowadząc do rozkwitu miasta. Dzisiaj twierdza to synonim zamknięcia, strachu, zacofania i pozbawienia szans na rozwój. Gwałtowny rozwój Europy istotnie nastąpił, gdy twierdze odeszły w zapomnienie, ale jest to

raczej zbieżność w czasie, niż relacja przyczynowo-skutkowa. Twierdza została zastąpiona przez inne, adekwatne środki gwarantujące bezpieczeństwo, dlaczego więc mielibyśmy z nich dzisiaj rezygnować?

Osoby nazbyt pałające się do niwelowania granic [przestrzega dr Monika Gabriela Bartoszewicz](#), która w „Teologii Politycznej” w 2017 roku cytuje amerykańskiego filozofa Johna Rawlsa: „Zburzenie murów państwa nie jest (...) stworzeniem świata bez murów, a raczej stworzeniem świata, w którym znajdą się tysiące drobnych fortec”. Chciałoby się rzec, wypisz wymaluj Europa, gdzie pewne dzielnice są imigranckie, a bogatsi mieszkańcy kryją się za ogrodzeniami strzeżonych osiedli. Ludzie żyjący obok siebie, pozornie blisko, a jednocześnie w różnych przestrzeniach, coraz większa obecność uzbrojonych i umundurowanych służb we wrażliwych miejscach.

I nieszczęsne słowa europośła Janusza Lewandowskiego, kiedy zamachowiec zaatakował jarmark świąteczny w Strasbourgu: „Kolędy, życzenia i nagle zagrały smartfony: strzelanina w mieście, są ofiary, Europarlament zablokowany. Jarmark świąteczny, ściągający 2 mln gości – cel wymarzony! Na szczęście my daleko”. Byli niecałe trzy kilometry stamtąd, pieszo 30 minut – „Forteca Parlament”...

Właściwie to skrajne pozycje w debacie na temat polityki migracyjnej zajmują zwolennicy całkowitej izolacji, którzy mają poczucie „twierdzy oblężonej”, a na drugim biegunie są ci skoncentrowani prawie wyłącznie na aspekcie humanitarnym – zwolennicy „otwartych drzwi”. Przedstawianie tego jednak jako jedynej dostępnej alternatywy to upraszczanie debaty w celu podgrzewania emocji i unikania dyskusji na poziomie argumentów, których zazwyczaj brakuje tak stronom biorącym udział w takiej polaryzacji, jak i niestety mediom.

Spektrum leżące pomiędzy tymi skrajnościami „otwartych granic” i „Twierdzy Europa” zajmują wszyscy, którzy akceptują dwa brzegowe założenia dla debaty na temat imigracji. Czyli:

Europa nie ma nieograniczonych możliwości przyjmowania masowej imigracji, w dodatku w krótkim czasie i jednocześnie należy zrozumieć to, że ludzie, którzy do niej zmierzają, chcą poprawić swoje życie.

Pierwszy element jest aspektem racjonalnym, odwołującym się do ekonomicznych, organizacyjnych oraz społecznych ograniczeń, drugi do humanitarnej części naszej natury, potrafiącej postawić się w sytuacji drugiego człowieka.

Rozumiejąc te ograniczenia, mamy do dyspozycji pewien arsenał środków, których celem jest zagwarantowanie bezpieczeństwa Europejczykom oraz odpowiedź na potrzeby humanitarne osób spoza kontynentu.

Odrzucenie któregokolwiek z tych warunków będzie prowadziło albo do masowej imigracji, rosnących napięć społecznych, wyrastania granic wewnątrz Unii – w przypadku pierwszego, albo też do coraz bardziej narastającej presji imigracyjnej, dramatycznych prób dotarcia do Europy i humanitarnej katastrofy – w przypadku drugiego.

Kluczowe wydaje się więc pytanie: jak połączyć racjonalne zrozumienie sytuacji z ludzkim otwarciem się na sytuację innych osób? Próbę tego pozornego połączenia wody z ogniem podejmę w kolejnym artykule.

Jan Wójcik / obserwuj autora na Twitterze [@jankwojcik](https://twitter.com/jankwojcik)